

**Jarosław STULCZEWSKI\***

## WYWIAD Z MIECZYŚLAWEM SZEFLIŃSKIM – SZADKOWSKIM MEDYKIEM I POETĄ

Dwunasty wywiad w ramach cyklicznej rubryki „Biuletynu Szadkowskiego” to rozmowa ze starszym felczerem medycyny Mieczysławem Szelińskim, który od lat leczy mieszkańców miasta i gminy Szadek, a przez poezję, wyraża swoje umiłowanie do miejsca, z którym był tak blisko związany przez dużą część swojego życia.

### **Proszę powiedzieć skąd Pan się wywodzi, bo o ile mi wiadomo nie jest Pan rodowitym szadkowianinem?**

Prawdę mówiąc nie wiem kiedy się urodziłem. Zapisano, że 2 stycznia 1932 r., ale na pewno urodziłem się wcześniej i odpisano mi rok. Na metryce chrztu mam, że przyszedłem na świat o godzinie 17 po południu w Lututowie na ulicy Złoczewskiej pod numerem (chyba) 15. Domek pod tym adresem jeszcze stoi, ale obecnie nie mieszka tam nikt z mojej rodziny. Dziadek prowadził w Lututowie zakład stolarski – robił głównie bryczki i meble. Pierwszego syna wysłał na studia prawnicze – po ich ukończeniu był asesorem w sądzie w Piotrkowie Trybunalskim. Drugi syn zmarł, z jakich przyczyn, tego nie wiem. Był jeszcze mój ojciec Leon, dwie siostry i jeszcze jeden syn. Matką, matki była Stanisława Hennik, która pochodziła z osadników niemieckich. Mieli jakiś majątek pod Złoczewem. Ojciec mamy, Jan Dziedzicki, z majątku ogołocony przez carat, ukończył szkołę rolniczą lub leśną w Poznaniu i został leśniczym. Gdzie się mama urodziła, tego nie wiem. Dziadek przez kilkanaście lat był leśniczym w Szadkowicach – pamiętam go jako mały chłopak. Mama, która zawsze zdawała do kolejnej klasy z wyróżnieniami, ukończyła szkołę powszechną w Szadku, a następnie ukończyła seminarium nauczycielskie w Zduńskiej Woli. Jednak pracy w szkole nie podjęła, ponieważ miała zajęcie w domu z czwórką swoich dzieci, które ciągle chorowały.

### **Proszę coś więcej powiedzieć o swoim tacie.**

Ojciec w 1916 r. miał 18 lat. Skończył jakąś rosyjską szkołę i wyjechał do Łodzi, do pracy. Pracował jako pomocnik intendenta w hotelu, tylko nie wiem czy „Savoy” czy „Grand Hotel”. Później hotel wykupił Żyd i tata przestał tam pracować.

---

\* Jarosław Stulczewski, archiwista, działacz społeczno-kulturalny oraz ruchu rekonstrukcyjno-historycznego, prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli, 98-220 Zduńska Wola, ul. Mickiewicza 4, e-mail: jaroslaw.stulczewski@o2.pl.

wać. Za zgodą rodziców, ponieważ nie miał jeszcze 21 lat, wstąpił do Legionów Piłsudskiego. Służył w 28 Pułku Strzelców Kaniowskich w Łodzi i z tym pułkiem w czasie wojny polsko-bolszewickiej wyruszył na wschód, dokładnie na Kijów. Tam był kilkakrotnie odznaczany i awansowany. Później jego pułk został skierowany na Litwę, do Wilna. W miejscowości Nysa Kiszki w nocy armia Budionnego otoczyła ich oddział i wskutek zdrady dowództwa, bez jednego strzału zostali wzięci do niewoli. Dwa tysiące ludzi zostało wysłanych na Sybir, w tym mój ojciec, który tam przesiedział według jednej relacji półtora, a według innej pół roku. Później w drodze wymiany jeńców powrócił do Polski. Ojciec znał świetnie rosyjski i trochę niemiecki. W czasie pobytu na Syberii dowiedział się, że gdzieś w okolicy był młyn prowadzony przez zesłańca z poprzednich lat. Z tego młyna przywoził mąkę do obozu w którym był trzymany, więc nie brakowało mu jedzenia.

### **Był Pan najstarszym dzieckiem?**

Nie, drugim z rzędu. Pierwszy był brat Zbigniew, następnie ja, siostra Anna i najmłodszy brat Kazimierz. Dwójka ostatnich już nie żyje. Mama nie poszła uczyć do szkoły także po wojnie, nie chciała pracować w komunistycznej szkole.

### **Mama nigdy nie uczyła, chociaż z zawodu była pedagogiem?**

Zgadza się. Pedagogami byli także najstarszy brat, siostra i najmłodszy brat – tylko ja nie.

### **A Pan chciał iść w innym kierunku?**

Chciałem studiować medycynę, ale się nie udało. Gdy chodziłem do gimnazjum w Lututowie, rysunku i w-fu uczył nas oficer Wojska Polskiego, akowiec Zdzisław Chojnacki, który ukończył szkołę oficerską we Lwowie. Jak po wojnie się wydało że był w AK to go zabrali i początkowo dostał wyrok śmierci, zamieniony następnie dożywocie, a później na 15 lat więzienia. Z więzienia wyszedł po jakiś 13 latach. Dawno już nie żyje. Gdy uczył mnie rysunku, koniecznie chciałem pchnąć w kierunku malarstwa. W tamtym czasie to mi odpowiadało – miałem rękę lekką i sprawną do tych rzeczy. Jednak gdy nauczyciela zamknęli, temat ten się dla mnie skończył. Przed 1939 r. ukończyłem pierwszą klasę szkoły powszechnej. Do szkoły odprowadzała mnie mama lub służąca. Nie wolno nam było samemu wyjść z domu na ulicę – to polecenie rodziców było twardo przestrzegane. Mama siedziała z młodszym rodzeństwem w domu, a na spacer wychodziliśmy z służącą.

### **Przed wybuchem II wojny światowej ukończył Pan pierwszą klasę. W Kraju Warty, Pan jako Polak nie mógł uczyć do szkoły, co robił Pan w czasie okupacji niemieckiej?**

Przez trzy miesiące do Bożego Narodzenia uczęszczaliśmy do szkoły niemieckiej. Uczono nas niemieckiego. Uczyli tylko ci nauczyciele, którzy znali niemiecki. Było ich czterech. Później zakazano publicznej nauki w szkole.

### **Miał Pan świadomość, że trwa wojna?**

Tak, ponieważ w 1939 r. ojciec otrzymał kartę powołania do wojska i mama została z naszą czwórką oraz babcią (swoją matką) w domu sama. Mama nie chciała uciekać przed Niemcami, ale sąsiedzi nas namówili i pojechaliśmy. Dojechaliśmy do Piątku, skąd jednak wróciliśmy do domu. Dom był już okradziony, a biblioteka mamy spalona. Ojciec powrócił wcześniej, ponieważ po stawieniu się na miejsce wezwania okazało się, że sztab został już przeniesiony w inne miejsce. Po tygodniu wrócił do Lututowa. Było bardzo biednie, kilka razy Niemcy przymierzali się do wysiedlenia nas ale ponieważ mieszkaliśmy w domu zbudowanym z drewnianych bali za każdym razem odstępowali od tego pomysłu. Matka miała od niemieckiego lekarza zaświadczenie, że jest chora na serce i nie pracowała. Ojciec pracował w młynie w Lututowie, gdzie był magazynierem. Około roku 1942 zaczęli pojawiać się tam partyzanci. Młyn dostał Niemiec z Wrocławia, z zawodu piekarz. Mówił trochę po polsku. Nie chcąc ryzykować, w porozumieniu z ojcem kazał wydać towar partyzantom, którzy zjawiali się tam w nocy.

Na tajne komplety nie uczęszczałem, gdyż mama uczyła mnie w domu. Przez jakiś czas uczyła mnie także siostra mamy i mamy ciotki córka. Jedna z ciotek, Natalia Wrońska należała do AK w lasach radomskich, a druga Teresa Trojanowska, wraz ze swoim przyszłym mężem wyjechała do Warszawy (po powstaniu warszawskim siedzieli w więzieniu do końca wojny).

W domu spełniałem rolę zaopatrzeniowca, gdyż całe rodzeństwo chorowało. Chodziłem do sklepu, po drodze zaczepiany przez moich kolegów ze szkoły volksdeutschów (chodziliśmy do jednej klasy). Oni byli Niemcami, a ja Polakiem – czasem któryś mnie kopnął, a inny opluł. W końcu nie wytrzymałem i wtuliłem jednemu i drugiemu. Zaraz przyszła do domu niemiecka policja i chcieli mnie wywieźć do Niemiec. Ale ponieważ byłem za mały żeby mnie wywieźć, to musiałem iść do pracy na miejscu, choć dzieci pracowały od 12 roku życia, a ja miałem wówczas dopiero 10 lat. Na szczęście pracowałem w majątku (należącym przed wojną do państwa Kurnatowskich), gdzie w stolarni pracowałem także mój dziadek. W stolarni pracowałem osiem godzin dziennie od 1942 r. do końca okupacji. Po przyjeździe do domu, odrabiałem lekcje i kładłem się spać. W 1945 r. poszedłem od razu do szóstej klasy. Klasę szóstą i siódmą szkoły powszechnej ukończyłem w trybie przyspieszonym. Od 1 września 1946 r., z inicjatywy mojego ojca, kontynuowałem naukę w miejscowym gimnazjum. Jak na lututowskie warunki, poziom w tej szkole był bardzo wysoki. Uczyli tam: Zofia Szymanowska – doktor (z habilitacją) polonistyki z Warszawy, Henryk Bieniecki – magister łaciny z Krakowa, Henryk Górczyński – matematyk, Lwowiak i Maria Trąbska – magister historii. Wszyscy nauczyciele mieli wyższe wykształcenie. Po ukończeniu gimnazjum poszedłem do liceum w Sieradzu (do dziesiątej klasy). Ponieważ z Lututowa był trudny dojazd do Sieradza, zamieszkałem w internacie. W jedenastej klasie dowiedziałem się, że jestem wrogiem Polski Ludowej. Mimo, że miałem różne oceny, niektóre bardzo dobre, pod naciskiem sekretarza partii, wszystkie stopnie obniżono mi do trójki. Świadectwo

zatrzymano i nie pozwolono iść na studia, choć maturę zdałem w 1951 r. Prawa wstępu na uczelnie nie otrzymałem – dopiero wtedy dowiedziałem się o pochodzeniu mamy i taty.

### **Czyli pochodzenie rodziców zaważyło na Pana dalszej edukacji?**

Tak. Nie wiedziałem dlaczego jestem wrogiem, ale nic nie mogłem zrobić w tej sprawie. W końcu wstąpiłem do szkoły felczerskiej w Kaliszu, bez egzaminów, bez wyciągania papierów z liceum. Dyrektorem był tam niejaki Fiala, który powiedział, że drzwi mam otwarte i kazał mi wszystko po kolei zaliczać. Powiedział także, że porozmawia o mojej sytuacji z gronem pedagogicznym. W tej szkole też mnie szukali – przygotowali już mi pracę w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Sieradzu, gdzie miałem zamiatać ulice.

Wyższa Szkoła Felczerska do której uczęszczałem była szkołą trzyletnią, ale później (po roku) zrobili z tego zwyczajną dwuletnią szkołę felczerską w trybie dziennym. Nauka rozpoczynała się o godzinie siódmej rano, a kończyła o godzinie dziewiątej/dziesiątej w nocy. Do południa mieliśmy zajęcia praktyczne, a po południu wykłady. W szkole wykładali także doktorzy i docenci oraz profesor Aleksander Januszkiewicz, były rektor Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. On mnie bardzo polubił i dużo pomagał, przede wszystkim nauczył mnie jak rozróżniać tony serca oraz co który oznacza. To była czarna magia i do dzisiaj studenci, a nawet lekarze gubią się w tym. Ale ten profesor tak mi to wyjaśnił, że mając dobry słuch, rzadko zdarzało mi się popełnić błąd.

### **Jeśli ukończył Pan szkołę średnią w 1951 r., to sprawę niepodległościowej antykomunistycznej organizacji młodzieżowej ‘Katyń’ powinien Pan pamiętać?**

Bałem, że Pan o to zapyta. Niedużo brakowało, żebym też był jej członkiem. Byłem przygotowany przez Zdzisława Trojanowskiego i to on wraz ze Staśkiem Tomickim mnie namawiali do wstąpienia. Namawiali także Witka Kobrynia, syna lekarza weterynarii z Warty. Z Tomickim siedziałem w jednej ławce, a w internacie mieszkaliśmy w jednym pokoju. Inny kolega Bartoszek, też członek organizacji, siedział dwie ławki dalej. Był również Zygmunt Florek, który nie wiem dlaczego nie jest wymieniany wśród członków organizacji ‘Katyń’. On też został zamknięty i siedział. Z działalnością podziemia antykomunistycznego jakiś związek miał Marek Proszewski, mój przyszyły szwagier (ożeniłem się z jego siostrą Haliną). Marek, który nie miał jeszcze 18 lat, wyszedł z aresztu UB, bo teść zapłacił jakiemuś ubowcowi 40 tysięcy złotych, a ten zwolnił go jako nieletniego.

### **Mimo to, że nie przystąpił Pan do tej organizacji, komunizm i tak odbił się negatywnie na Pana życiu zawodowym?**

Tak, ale to z powodu pochodzenia. A kto doniósł tego nie wiem.

**W końcu uzyskał Pan uprawnienia lekarskie i tytuł felczera medycyny?**

Tak i podjąłem pracę w Sieradzu. Miałem zostać wysłany na placówkę do Międzyrzecza Wielkopolskiego, ale doszedłem do wniosku, że bez praktyki szpitalnej nigdzie się nie ruszam. W szpitalu w Sieradzu przy ulicy Nenckiego przepracowałem jako wolontariusz trzy lata. W zakresie moich obowiązków była higiena szkolna. Ale co mi to dawało po moim dyplomie, jaka to była praktyka? Więc rano szedłem na obchód do szpitala, a dopiero o godzinie pierwszej załatwiałem sprawy związane z higieną szkolną. Każdą szkołę trzeba było przebadać raz w roku. Nieraz udawało mi się przebadać całą szkołę w jeden dzień i miałem spokój – najważniejszy był papierek i podpis. Później otworzono pogotowie w Zduńskiej Woli, gdzie podjąłem pracę – pierwszy dyżur miałem z doktorem Przecherskim. Ale ze szpitala nie rezygnowałem. Dyrektorem szpitala w Zduńskiej Woli początkowo był Tokarzewski, a później Chmiel, który był jednocześnie kierownikiem poradni przeciwgruźliczej. Stawianych przeze mnie diagnoz lekarskich nikt nie podważał. Podam przykład z pracy w szpitalu w Sieradzu. Na oddziale wewnętrznym ordynatorem był doktor Kazimierz Trybuchowski. Był taki przypadek, że przywiozłem pogotowiem ze Zduńskiej Woli pacjentkę do szpitala w Sieradzu. Następnego dnia była wizytacja z Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia na czele z docentem Musiałem, który przeprowadzał inspekcję oddziału wewnętrznego. Akurat pech tak chciał, że byłem wówczas w szpitalu sieradzkim, a moją pacjentkę ze Zduńskiej Woli wybrano do badania w czasie wizytacji. Musiał powiedział – kolego proszę zbadać pacjentkę – zbadałem i wiedziałem co jej dolega. Pacjentkę badali też inni lekarze. Później wszyscy udaliśmy się do gabinetu Trybuchowskiego, aby omówić stan pacjentki. Najpierw referował asystent Trybuchowskiego, Rybiński, a później inni lekarze. Na końcu Musiał pyta się co ja w tej sprawie sądzę. Postawiłem całkowicie inną diagnozę niż pozostali. Była trafna. Musiał się na mnie popatrzył i zapytał gdzie kończyłem Akademię Medyczną? Odpowiedziałem, że nie kończyłem Akademii Medycznej tylko szkołę felczerską, ponieważ jako wróg Polski Ludowej nie mogłem studiować medycyny. Pracując w Zduńskiej Woli półtora roku mieszkalem przy ulicy Dąbrowskiego w domu doktora Pawlikowskiego.

**Jeździł Pan wówczas z karetką pogotowia?**

Tak.

**Ile było karetek na stanie zduńskowolskiego pogotowia?**

Trzy. Ford Kanada, karetka wojskowa oraz dwie Skody, jedna kombi, a druga taka mała, że trudno było nosze włożyć. Później ją zastąpiono samochodem Renault – była to karetka z demobilu wojskowego, z Francji.

**Kiedy Pan poznał swoją przyszłą żonę?**

W liceum. Poznaliśmy się w 1949 roku. Chodziliśmy do tej samej klasy. Żona była córką – jak to nazwał jeden z działaczy partii komunistycznej – kapitalisty sieradzkiego, który był właścicielem przedsiębiorstwa przewozowego i posiadał kilka traktorów, dwa samochody Opel Blitz, a także rozlewnię piwa i wytwórnię

orażady. Żona przez to również miała kłopoty z ukończeniem szkoły. Nie została dopuszczona do matury i w kolejnym roku musiała ją zdawać zaocznie w liceum dla pracujących przy ulicy Kopcińskiego w Łodzi. Później podjęła na studia i ukończyła historię. W sylwestra 1952 roku był ślub cywilny, a w Nowy Rok ślub kościelny. Pobraliśmy się bardzo młodo.

### **Ze Zduńskiej Woli przeszedł Pan do pracy w Szadku?**

Nie. W Zduńskiej Woli pracowałem cztery lata w przychodni lekarskiej i pogotowiu. W 1958 r. odszedłem ze Zduńskiej Woli do Charłupi Wielkiej. Tam zamieszkałem i przez dwa lata pracowałem w Ośrodku Zdrowia. W Charłupi był świeżo otworzony ośrodek, a w ciągu całego miesiąca miałem zaledwie około 100 pacjentów, nieźle także zarabiałem. Ze względu na złe warunki mieszkaniowe, musiałem jednak zmienić pracę. Okazja do przeniesienia pojawiła się gdy trafiłem na ogłoszenie o możliwości pracy w Czarnej w Ustrzykach Dolnych. W Czarnej przed wojną było sanatorium dziecięce, gdzie leczono astmę, bronchit i inne. Trafiło mi się to jak ślepej kurze ziarno, gdyż akurat urodził się nam syn, który chorował na astmę. Pojechałem tam w 1959 roku. W budynku, na dole był ośrodek, a na górze mieszkanie – trzy pokoje z kuchnią. Syn czuł się tam wspaniale, ale gdy przyszała jesień i dostawał codziennie ataki astmy wyjechaliśmy stamtąd do Podlesia w gminie Głuchołazy, powiecie nyskim. Tam również dostałem mieszkanie, ale to był punkt przyfabryczny i praca wyglądała nędznie w porównaniu z zatrudnieniem w Czarnej.

Wkrótce nadarzyła się ponowna okazja do zmiany miejsca pracy. W Zielenicach odchodził lekarz z placówki, która była bardzo zaniedbana. W ciągu ośmiu lat jej funkcjonowania, przewinęło się 12 lekarzy i felczerów, ale nikt więcej niż rok tam nie wytrzymał. Jednak zdecydowałem się podjąć pracę w Zielenicach i pracowałem tam osiem lat. Mieszkałem w budynku, w którym był ośrodek. Jednak w pewnym momencie naraziłem się władzy partyjnej i chciano się mnie pozbyć. Przed rewizją uchronił mnie Stanisław Wajda, milicjant opisany w książce *Od Oki do Berlina*, człowiek który miał ileś medali, odważny, słowny i uczciwy. Kiedyś pomogłem jego ciężko chorej matce. Ale ostatecznie dostałem wypowiedzenie z pracy.

### **Co się działo dalej?**

Pojechałem do Wrocławia. Dzięki znajomości z kierownikiem Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej we Wrocławiu, otrzymałem pracę w Powiatowym Wydziale Zdrowia. W międzyczasie studiowałem ekonomię w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Kiedy byłem we Wrocławiu zadzwoniła do mnie Pani Pykowa, zastępca kierownika Wydziału Zdrowia i powiedziała, że może mi pomóc powrócić na teren sieradzkiego, konkretnie do Szadku, na razie na miesiąc, ale możliwe, że na dłużej. Od razu złożyłem wypowiedzenie z pracy. Przyjechałem do Szadku i od razu pierwszego dnia zarobiłem 300 zł, ponieważ doktor Kowalski odchodził na urlop, gdy tymczasem we Wrocławiu miałem pensji miesięcznej 1100 zł. W Szadku było różnie. Czasem nie kładłem się spać – mia-

łem samochód i nieraz w nocy jeździłem na trzy lub cztery wizyty. Zarabiałem bardzo dużo, ale nie miałem czasu przygotować pracy magisterskiej z ekonomii i studia ukończyłem ale bez tytułu magistra. Zdarzało się, że jednego dnia zarobiłem miesięczną pensję, ale czasem miałem wszystkiego dosyć, ponieważ nie miałem czasu ani zjeść, ani wypać się.

### **W którym roku Pan przyjechał do Szadku?**

W 1968. Z tym, że kiedy pracowałem w pogotowiu w Zduńskiej Woli w latach 50., to przez kilka miesięcy dojeżdżałem ze Zduńskiej Woli do Szadku w zastępstwie chorych lekarzy.

### **Kto był wówczas w Szadku lekarzem?**

Doktor Kowalski i doktor Kubicki. Na tego ostatniego mówili haczyk, ponieważ badał zmarłych przykładając do pięt rozpalony do czerwoności haczyk. Ale były z tego powodu draki i w końcu dostał wypowiedzenie. Kiedy przyjechałem w 1968 r. do Szadku na stałe był tylko doktor Kowalski, którego zastępowałem. W 1972 roku do Szadku na miejsce zmarłego Kowalskiego z Sieradza przyszedł lekarz pediatrii Podkościelny. Ale z nim nie byłem w dobrych stosunkach.

### **Gdzie Pan wówczas mieszkał w Szadku?**

W budynku komunalnym przy ulicy Warszawskiej naprzeciwko urzędu miasta. Tu gdzie był posterunek policji. Przez wiele lat starałem się o kupno działki pod budowę domu w Szadku, ale bez powodzenia. Gdy sprzedawano działki na osiedlu Szadkowice–Ogrodzim też nie miałem możliwości kupna i budowy domu. I tak pozostało do dzisiaj.

### **Chciałby Pan mieszkać w Szadku?**

Tak.

### **Nie szukał Pan zatrudnienia gdzieś poza Szadkiem?**

Otrzymałem propozycję pracy w Rossoszycy, ale w Szadku miałem wszystko co potrzebowałem i się nie zgodziłem. Ośrodek w Rossoszycy miał około 1100 pacjentów, a w Szadku ośrodek miał pod opieką ponad 14 tysięcy osób.

### **W tygodniu ilu miał Pan pacjentów?**

To zależało od pory roku. Od 130 do 200. W sezonie nasilonych zachorowań jeszcze więcej.

### **Przez te lata praktyki medycznej w Szadku miał Pan jakieś szczególnie trudne przypadki, które utkwiły Panu w pamięci?**

Bardzo często spotykałem się z trudnymi przypadkami. Ale miałem to szczęście, że zawsze jakoś sobie radziłem. Nawet gdy musiałem odebrać poród. W medycynie nie ma przypadków łatwych, błahych. Zawsze trzeba przeprowadzić badanie i postawić diagnozę.

### **Jaka była sytuacja w opiece zdrowotnej na terenie miasta i gminy Szadek w okresie pana praktyki?**

Podstawowa opieka zdrowotna w takim mieście jak Szadek podlegała pod Powiatowy Wydział Zdrowia. Tam się wszystko załatwiało. A na miejscu w Szadku tylko wykonywało się polecenia. Opieka zdrowotna kiedyś a dziś to jest niebo a ziemia. Dam przykład. Któregoś roku w Szadku była długotrwała epidemia grypy. Były takie dni, że Podkościelny i ja przyjmowaliśmy powyżej 100 pacjentów dziennie, ale nie było pacjenta który by odszedł nie zbadany. Wiele razy już po godzinach wracałem do przychodni bo się pacjent spóźnił. Dziś gdy ktoś mnie obudzi w nocy też nie odmówię pomocy, mimo wieku.

### **Gdzie był ośrodek zdrowia kiedy Pan przyjechał do Szadku?**

W rynku. Budowę tego który teraz jest rozpoczęto w 1970 r., a ukończono w 1973 r. Inwestorem był Narodowy Fundusz Zdrowia. Kiedy podejmowałem pracę w Szadku kierownikiem ośrodka zdrowia był doktor Kowalski, następnie Podkościelny, a później Agata Sulińska.

### **Przejdźmy teraz do poezji, kiedy rozpoczęła się Pana przygoda z pisaniem wierszy?**

Już w czasach nauki szkolnej. W domu wiersze pisała mama. Czytałem je i bardzo mi się podobały, więc zacząłem naśladować mamę już w gimnazjum w Lututowie. Pisałem wówczas sporadycznie, jeden, dwa, trzy wiersze w roku. Więcej pisałem dopiero gdy pracowałem w nowo oddanym ośrodku zdrowia w Szadku. Ale gdy skończyłem tam pracę, 31 grudnia 1999 r. poszedłem do kotłowni i wszystko wrzuciłem do pieca. Na emeryturze mając więcej czasu, zacząłem ponownie pisać. A zaczęło się od tego, że gdy spacerowałem po Szadku liczyłem mosty, drogi, rowy, chaty, kuźnie, kowali i to opisywałem. Efektem uprawiania poezji jest tomik moich wierszy. Kontynuowałem pisanie i został wydany drugi tomik.

### **Czym zajmowała się Pana zmarła już żona Halina Szeffińska?**

Była pedagogiem, dyrektorem Biblioteki Pedagogicznej w Sieradzu. Później uczyła historii w szkole w Szadku. Przygotowywała pracę doktorską *Dzieje Szadku w XVIII wieku* pod kierunkiem profesora Kuchowicza na Uniwersytecie Łódzkim. Jeździłem z żoną do archiwum w Krakowie, Włocławku i Lublinie. Z tym związane były duże wydatki i ogromny nakład pracy. Ja się tym nie interesowałem i miałem swoje zdanie na ten temat, ale żona była bardzo czuła na punkcie krytyki. Mówiłem, że jest to jej do niczego niepotrzebne. Wiem, że pierwszy rozdział napisała, drugi przygotowała, a do trzeciego zebrała materiały.

### **Żona nie ukończyła pracy doktorskiej?**

Nie ukończyła ponieważ zapadła na jaskrę. Była operowana w Katowicach. Miała poważny problem ze wzrokiem. W międzyczasie zmarł jej promotor profesor Kuchowicz.



**Utworzona w 1974 r. przy szkole w Szadku Izba Pamięci<sup>1</sup> to zasługa Pana żony?**

Tak, żona zorganizowała Izbę Pamięci i była jej opiekunem. Meble do izby osobiście załatwiłem, dzięki koledze, który był kierownikiem stolarni przy ul. Getta Żydowskiego w Zduńskiej Woli. Wszystkie gabloty wykonał za darmo. W wojewódzkim konkursie izb pamięci, izba szadkowska zajęła drugie miejsc. Po odejściu żony z pracy, opiekunem izby został pan Makowski.

**Mimo, że jest Pan na emeryturze dalej prowadzi Pan praktykę medyczną w Szadku?**

Tak, nie wyobrażam sobie rozstania z pracą zawodową. Dodatkowo pracuję jeszcze w Rossoszycy.

**Jak długo zamierza Pan leczyć szadkowiec?**

Dopóki zdrowie pozwoli.

**Cofnijmy się do momentu gdy był Pan we Wrocławiu. Czy gdyby jeszcze raz otrzymał Pan propozycję praktyki lekarskiej w Szadku to zostałby Pan we Wrocławiu czy wybrał Szadek?**

Wybrałbym Szadek.

**Dlaczego?**

W 1939 r. przejeżdżaliśmy wozem przez drewniany most na ulicy Sieradzkiej w Szadku, gdy uciekaliśmy z Lututowa. Zapamiętałem tupot końskich kopyt o ten most. Wiedziałem, że stąd pochodzi mama i wtedy Szadek zakiełkował mi w głowie. Pod koniec 1945 r. przyjechałem do Szadku z matką, na cmentarz św. Idziego gdzie pochowany był brat mamy Zygmunt Dziedzicki, który zmarł w wieku 18 lat na zapalenie opon mózgowych. Dostał piłką w tył głowy, wdał się obrzęk mózgu i nastąpiła śmierć. W tym czasie dziadek, a jego ojciec był leśniczym w Szadkowicach. Jako młody chłopak myślałem sobie, że to bardzo ładne miejsce. Górka, ładny kościółek, będę miał miejsce na cmentarzu po wuju. Kiedy przyjechałem do Szadku na stałe, już w pierwszych dniach pobytu poszedłem na cmentarz sprawdzić czy dalej istnieje grób wuja, ale plac już był przekazany komuś innemu.

**Można powiedzieć, że Pan chciał do Szadku, a Szadek nie zawsze Pana chciał?**

Tak można powiedzieć.

**Mimo to lubi Pan Szadek?**

Lubię, nawet bardzo. Jestem tu codziennie. W Szadku odczuwam jakiś dziwny spokój i odprężenie. Nie chce mi się wyjeżdżać z Szadku kiedy kończę pracę.

---

<sup>1</sup> Więcej o Izbie Pamięci w Szadku zob. D. Stefańska, *Muzeum szkolne w Szadku (jubileusz 30-lecia)*, „Biuletyn Szadkowski” 2005, t. 5, s. 189–210.

**Od dawna Pan mieszka na sieradzkich Woźnikach?**

Od 1985 r. Wcześniej w Woźnikach mieszkała żona.

**Dziękuję za miłe spotkanie.**

Dziękuję.

Sieradz – Woźniki, 21 marca 2017 r.

## NOTA BIOGRAFICZNA



**Mieczysław Antoni Szepliński**, syn Leona i Janiny z Dziedzickich, urodził się 2 stycznia 1932 r. w Lututowie. Przed 1939 r. ukończył pierwszą klasę szkoły powszechnej. Od 1942 r. był zatrudniony zakładzie stolarskim. Po wojnie ukończył szkołę powszechną i gimnazjum w Lututowie. Udzielał się w ZHP. W 1949 r. podjął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Sieradzu, i w 1951 r. uzyskał maturę. W 1952 r. zawarł związek małżeński z Haliną Proszewską. Krótco pracował w Państwowych Zakładach Zbożowych w Sieradzu. Naukę kontynuował w Wyższej Szkole Felczerskiej w Kaliszu uzyskując w 1953 r. tytuł felczera medycyny (po kilku latach został starszym felczerm). Był wolontariuszem w Szpitalu Powiatowym w Sieradzu, a następnie został zatrudniony w stacji pogotowia ratunkowego w Zduńskiej Woli, gdzie pracował do 1958 r. Kolejne miejsca pracy to Ośrodek Zdrowia w Charłupi Wielkiej i przyzakładowa przychodnia lekarska przy kopalni ropy naftowej w Czarnej w Bieszczadach (1959). Po kilku miesiącach przeniósł się do pracy w Podlesiu w powiecie nyskim, a od czerwca 1960 r. do marca 1968 r. prowadził praktykę lekarską w Ośrodku Zdrowia w Zielenicach w powiecie strzelińskim. W 1968 r. pracował w Powiatowym Wydziale Zdrowia we Wrocławiu. 1 lipca 1968 r. został zatrudniony w Ośrodku Zdrowia w Szadku (od 1973 r. w Przychodni Rejonowej), gdzie na stałe zamieszkał z rodziną. 31 grudnia 1999 r. przeszedł na emeryturę. Obecnie nadal prowadzi własną praktykę lekarską w Szadku i Rossoszycy. Od 2002 r. jest członkiem Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, Oddział w Sieradzu. Autor dwóch tomików poezji, wydanych staraniem Towarzystwa Przyjaciół Szadku i Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Szadku: *Czy znasz taki Szadek?* (2010), *Moje utrapienie. Poezja małego miasteczka* (2013). Od 1985 r. mieszka w Sieradzu – Woźnikach.